Nowy Swiat-Dodatek Tygodniowy

SECOND SECTION
DRUGA SEKCJA

Oświato

POŚWIĘCONY » WIEDZY i » ROZRYWCE

SOBOTA, 29 WRZEŚNIA (SATURDAY, SEPTEMBER 29), 1956

STRONICA 9

Ignacy Morawski

O WIARĘ W CZŁOWIEKA – POLAKA

(Głośne myśli na kanwie książki Korbońskiego „W imieniu Kremla")

Są książki, traktujące o najczarniejszych okresach historji Polski, które — dzięki, bądź to genjuszowi pisarza, jego swadzie, jeżo-

jednem słowem — ży-

z kolei wspomnień Korbońskiego, jak ich bo-

Są rzeczy, ulegające minimalnym przemianom, jak naprzykład państwo moskiewsko-rosyjskie. Jak za chanów mongolskich, jak za

SECOND SECTION
DRUGA SEKCJA

SOBOTA, 29 WRZEŚNIA (SATUR

Ignacy Morawski

O WIARĘ W CZ

(Głośne myśli na kanwie książki

Są książki, traktujące o najczarniejszych okresach historji Polski, które — dzięki, bądź to genjuszowi pisarza, jego swadzie, jęz[y]oznawstwu, fantazji itp., bądź też wskr[z]świeżości wspomnień, o ile dotyczą bliskiego okresu, a co za tem idzie fotografi[cz]nego poprostu portretowania niedawne[j] przeszłości i ludzi — potęgują w czytelni[ku] wiarę w CZŁOWIEKA-POLAKA, a przez to i w lepsze jutro Polski. Sienkiewicz swym genjuszem potrafił na czarnem tle [m]roku rozkładu państwowego i klęsk za trzech Wazów osnuć nieśmiertelną trylogję, w której czytelnik wybacza wielkiemu artyście nie tylko apoteozowanie Polski szlacheckiej, ale i zniekształcenie niejednego faktu historycznego. Czytelnik czerpie z arcydzieła malarskiego Sienkiewicza, z tego tryptyku wspomnianej apoteozy, wiarę w Polskę, zerpał ją za czasów trójzaboru, czerpie ją nawet jeszcze i dzisiaj, jeśli w nawale codziennej walki o byt wykradnie sobie kiedyś godzinę lub dwie na „zaszycie się" w samotności i ciszy dla odczytania niewiadomo po raz który pożółkłych kart trylogji.

Stefan Korboński, niezrównany fotografportrecista walecznego Podziemia polskiego, w swej książce p. t. „W imieniu Rzeczypospolitej" wiódł, że z najtragiczniejszych kart całych dziejów Polski, z popiołów i gruzów Warszawy i wielu innych miast i wsi polskich — można wierpać wiarę w CZŁOWIEKA-POLAKA. I jakkolwiek w książce tej przekonał współczesnych, że wspomnienia wojenne mogą nie tylko nie nudzić, ale przeciwnie, być czytane z najbardziej interesująca powieść, to jednak w drugiej z kolei książce p. t. „W imieniu Kremla" przeszedł samego siebie, dał bowiem jeszcze żywszy obraz niedawnej przeszłości.

Zanim przejdę do wykazywania na krótkich tatach przyczyn mego entuzjazmu dla książki „W imieniu Kremla" — chciałbym na wstępie jak najsilniej podkreślić, że w świetle zadekretowanej w Moskwie „odwilży", jaka w Polsce nastała, zarówno jak i w świetle wypadków poznańskich i zaraz po nich błyskawicznie rozwiniętej turystyki do Polski — książka ta nabiera szczególnej wymowy. Wzmacnia ona wspomnianą wiarę w CZŁOWIEKA-POLAKA dlatego, że na każdej niemal stronie daje świadectwo wrodzonego zdrowia zbiorowej duszy polskiej, nieskażonej żadnemi fortelami wroga, ani sporadycznemi wyłomami co słabszych w narodzie, słabszych na duchu lub oportunistycznych jednostek z pośród trzydziestomiljonowej gromady polskiej.

Przedewszystkiem tytuły obu książek są historycznie jak najściślejsze. Pierwsza traktuje o walecznem Podziemiu, w którem autor niepoślednią odegrał rolę, a tak szczęśliwie jakoś to sportretował, że go żadną miarą o fałszywą skromność, ani z drugiej strony o megalomanję posądzić nie można. Druga traktuje o tych latach sowieckiej okupacji, które autor przeżył od wyjścia z więzienia w sierpniu 1945 roku do listopada r. 1947, kiedy to razem z żoną ratowali życie ucieczką do Szwecji. Jak i w pierwszej swej książce, Korboński daje w drugiej obraz życia w Polsce za okres relacjonowany, bez ukrywania lżejszej i bardziej beztroskiej jego strony, a czyni to będąc sobą, w takich, naprzykład sło-

[o]powiada, że zarabia dodatkowo, ucząc jednego z „naszych" generałów mówić po polsku. Niezwłocznie potem jest taki ustęp:

„Ale źle się stało, że przedwczoraj Mikołajczyk witał na lotnisku Żukowa i Rokossowskiego, którzy przybyli do Warszawy. Premjer rządu polskiego z okresu Powstania witał w Warszawie tego marszałka sowieckiego, który odmówił Powstaniu pomocy. Wprawdzie „jeśli wejdziesz między wrony, to krakaj jak i one", ale lepiejby było, gdyby się jakoś od tego wymówił, czy udał chorobę. Narobiło to w Warszawie dużo złej krwi, a ja się denerwuję, bo wszyscy znajomi z AK do mnie o to przychodzą z pretensją".

Korboński zasiadał wówczas we władzach Polskiego Stronnictwa Ludowego, t. j. był bliski Mikołajczyka, nominalnego podówczas wicepremjera t. zw. „rządu jedności narodowej", który nie podawał się otwarcie za komunistyczny. Było to w początku sierpnia 1945 roku, na dwa lata z górą przed ucieczką Mikołajczyka i innych ludowców, w tem i Korbońskiego.

I tak jest przez całą książkę: — na podstawie wiernych zapisków portretowanie życia polskiego, jego świateł i cieni, tragedyj i radości przelotnych, dramatów, kaźni i uśmieszków, bólu i humoru, świadczącego tak wybitnie o zdrowiu społeczeństwa.

Co w przelocie zanotował Korboński, a co nam tyle mówi? Że wymienię zaledwie strzępy fragmentów z całego tomu, np.: ... przykre wrażenie, jakie zrobił hołd, złożony Bierutowi przez przybyłego z zagranicy do kraju generała Rómmla... dekoracja miasta Warszawy Krzyżem Grunwaldu, przypominającym kształt tem mosiężny kurek od wodociągu... Spotkanie z Enkawudzistą, władającym biegle językiem polskim... Pobyt generała Eisenhowera w Warszawie. . „Śmierć i pogrzeb Wincentego Witosa... Naratywa brzeska... Stosunek Witosa do Mikołajczyka... „Kraj coraz bardziej przypomina rzeźnię" — i tu następują wyliczenia mordów ludowców i innych działaczy, opisy terroru i metod stalinowskich... Jaskiniowcy na Starówce... Wspomnienie o pobycie mayora New Yorku La Guardji w charakterze dyrektora UNRRY... Stwierdzenie, że legendarnym generałem Malinowem był nie kto inny, jak wyproszony niedawno z Anglji Iwan Sierow... Wszystko to przeplatane jest stale fragmentami codziennego życia, jasnemi i ciemnemi plamami, tworzącemi niezwykle barwny, żywy całokształt życia — zresztą nie tylko Warszawy, ale całego bodaj kraju, są bowiem i zapisy z pobytów na Wybrzeżu, w Tatrach, na Ziemiach Odzyskanych, w Krakowie, w środkowej Małopolsce, w Poznańskiem...

W niejednym fragmencie książki Korbońskiego przypomniały mi się mickiewiczowskie „Dziady", w innych „Ugodowcy" Wiesława Sclavusa (Wacława Gąsiorowskiego), to znów „Róża" Karteli — czy nawet tak ongiś popularny na emigracji „Policmajster Tagiejew" — ale wszystko z dodatkiem teraźniejszości,

faktów bezspornych — cia.

Walory „W imieniu K większe dzisiaj, niż gd raz czytałem kilka mi zrobił obecny okres, w ska tak zalotnie mizdrz ten jej flirt z uchodźc dewszystkiem z Polon aktualizuje ten drugi bońskiego. Nie wiem. Z poznania tej książki tylko nowej emigrac zadomowionej Polonji sza, niż była na wiosn

Dziś, kiedy reżym k przybycie turystów z wszystkich dawnych c cowników „Światpolu" nic jakoby w Polsce nawet w „Światpolu" rze — dziś, powtarza niecznie do książki "W teraz wylicza gmachy, drugiej wojny światow

IGNACY

widział odbudowane i temu; kto zachwyca si ted tour" po Polsce ja wieniem w Warszawie, t się z książki Korbo 1947 roku wznowion Królowej Madagask mińską i Tadeuszem C jest Warszawą, czy po skim, czy za czasów n ponownym zaborem ro czerwono-carskim. Wsza okresie okupacji niemie no i humor ujawnił gr jak to nam Korboński w poprzedniej swej k czypospolitej").

Nic tak nie podnosi

wicznie rozwiniętej turystyki do Polski — książka ta nabiera szczególnej wymowy. Wzmacnia ona wspomnianą wiarę w CZŁOWIEKA-POLAKA dlatego, że na każdej niemal stronie daje świadectwo wrodzonego zdrowia zbiorowej duszy polskiej, nieskażonej żadnemi fortelami wroga, ani sporadycznemi wyłomami co słabszych w narodzie, słabszych na duchu lub oportunistycznych jednostek z pośród trzydziestomiljonowej gromady polskiej.

Przedewszystkiem tytuły obu książek są historycznie jak najściślejsze. Pierwsza traktuje o walecznem Podziemiu, w którem autor niepoślednią odegrał rolę, a tak szczęśliwie jakoś to sportretował, że go żadną miarą o fałszywą skromność, ani z drugiej strony o megalomanję posądzić nie można. Druga traktuje o tych latach sowieckiej okupacji, które autor przeżył od wyjścia z więzienia w sierpniu 1945 roku do listopada r. 1947, kiedy to razem z żoną ratowali życie ucieczką do Szwecji. Jak i w pierwszej swej książce, Korboński daje w drugiej obraz życia w Polsce za okres relacjonowany, bez ukrywania lżejszej i bardziej beztroskiej jego strony, a czyni to będąc sobą, w takich, naprzykład słowach, gdy opisuje Warszawę na Sylwestra z r. 1946 na 1947:

„Ta sama Warszawa, która potrafiła przez 63 dni Powstania głodować, walczyć i ginąć, ta sama Warszawa musi się bawić, gdy są po temu jakie takie warunki. Taka się urodziła i taka już jest. A może tylko w zabawie szuka zapomnienia?"

Jakiż to wierny portret Warszawy! — I tej z czasów szwedzkich najazdów, i za króla Sasa, i sejmu czteroletniego, i Kilińskiego, i powstania listopadowego, jak i styczniowego, i Hurki, i Skałona, i Dziesiątego Pawilonu, i dziesięciu wykradzionych z Pawiaka. Taką ją przecież doskonale sam pamiętam, już trochę zniszczoną po miesięcznem oblężeniu późną jesienią roku 1939 i zimy r. 1940... Zaczynał się już wtedy bimber, zaczynały się już kawiarenki, niektóre w napół zniszczonych kamienicach. A niedaleko wszak stamtąd, o kilka zaledwie ulic z piwnicy pod apteką Malinowskiego na rogu Nowego Świata i Chmielnej nie wydobyto jeszcze trupów i wpółżywych, obłąkanych ludzi, którzy w owym schronie, zasypani gruzami, z małym dostępem powietrza, karmili się przez kilka tygodni szczupłemi racjami mączki Nestle'a i wodą sodową z niezbyt licznych syfonów... A na ulicy Kopernika z wielkiego schronu pod dużym gmachem Z. U. P. długo jeszcze potem rozchodziła się przykra woń rozkładających się ciał ludzkich...

Powieściowe ujęcie książki nie przeszkadza Korbońskiemu w ścisłej recytacji kolejnych etapów. Gdy już na pierwszych stronach pisze o „popach w rogatywkach" — rosyjskich generałach i innych wyższych oficerach w polskich mundurach i czapkach, drażniących swym widokiem ludność polską — przytacza taki dowcip: Na pytanie zadane nauczycielowi podczas modnej w owych czasach rewizji osobistej (w restauracji) skąd ma przy sobie tyle pieniędzy, tosa do Mikołajczyka... „Kraj coraz bardziej przypomina rzeźnię" — i tu następują wyliczenia mordów ludowców i innych działaczy, opisy terroru i metod stalinowskich... Jaskiniowcy na Starówce... Wspomnienie o pobycie mayora New Yorku La Guardji w charakterze dyrektora UNRRY... Stwierdzenie, że legendarnym generałem Malinowem był nie kto inny, jak wyproszony niedawno z Anglji Iwan Sierow... Wszystko to przeplatane jest stale fragmentami codziennego życia, jasnemi i ciemnemi plamami, tworzącemi niezwykle barwny, żywy całokształt życia — zresztą nie tylko Warszawy, ale całego bodaj kraju, są bowiem i zapisy z pobytów na Wybrzeżu, w Tatrach, na Ziemiach Odzyskanych, w Krakowie, w środkowej Małopolsce, w Poznańskiem...

W niejednym fragmencie książki Korbońskiego przypomniały mi się mickiewiczowskie „Dziady", w innych „Ugodowcy" Wiesława Sclavusa (Wacława Gąsiorowskiego), to znów „Róża" Karteli — czy nawet tak ongiś popularny na emigracji „Policmajster Tagiejew" — ale wszystko z dodatkiem teraźniejszości,

widział odbu
temu; kto z
ted tour" p
wieniem w W
się z książk
1947 roku w
Królowej M
mińską i Ta
jest Warsza
skim, czy za
ponownym
czerwono-ca
okresie oku
no i humor
jak to nam
w poprzedni
czypospolite
Nic tak n

"W IMIENIU K

W następnem wydaniu „Ogniwa", w dziale poświęconym książce polskiej na emigracji, rozpoczniemy druk fragmentów z nowej książki Stefana Korbońskiego — „W imieniu Kremla".

STEFAN KORBOŃSKI

Każdy
obrazu il
Polski i n
śladowani
W każd
autora i
styl narr
śmiech i
najcięższy
dynie pon
Poniżej
niu Kren

G

Pojechali
nas stary g
pytał po dr
wiedziałem,
wy, jaka si
tów pod wi
zapytał wrę
— A co
trzeba robić
Powiedzia
radziłem w
rach, które
przekonało:
— Będzie
ale my star
wystarczy.
wypędzi. Je
to zrobić.
— Jaka?
szę zwykłą
— Amery
i wyrżnął k
pokazania n

SOBOTA, 29 WRZEŚNIA (SATURDAY, SEPTEMBER 29), 1956

VIARĘ W CZŁOWIEKA – POL

(Głośne myśli na kanwie książki Korbońskiego „W imieniu Kremla")

wiada, że zarabia dodatkowo, ucząc „naszych" generałów mówić po pol- cznie. Potem jest taki ustęp:

źle się stało, że przedwczoraj Miko- witał na lotnisku Żukowa i Rokos- go, którzy przybyli do Warszawy. rządu polskiego z okresu Powsta- ał w Warszawie tego marszałka so- go, który odmówił Powstaniu pomo- rawdzie „jeśli wejdziesz między wro- krakaj jak i one", ale lepiejby było, się jakoś od tego wymówił, czy udał . Narobiło to w Warszawie dużo wi, a ja się denerwuję, bo wszyscy i z AK do mnie o to przychodzą z ją".

ski zasiadał wówczas we władzach Stronnictwa Ludowego, t. j. był blis- jczyka, nominalnego podówczas wi- a t. zw. „rządu jedności narodowej", podawał się otwarcie za komunistycz to w początku sierpnia 1945 roku, ta z górą przed ucieczką Mikołajczy- ch ludowców, w tem i Korbońskiego. st przez całą książkę: — na podsta- nych zapisków portretowanie życia jego świateł i cieni, tragedyj i ra- lotnych, dramatów, kaźni i uśmiesz- i humoru, świadczącego tak wybitnie społeczeństwa.

rzelocie zanotował Korboński, a co mówi? Że wymienię zaledwie strzępy ów z całego tomu, np.: ... przykre jakie zrobił hołd, złożony Bierutowi ybyłego z zagranicy do kraju gene- mla... dekoracja miasta Warszawy Grunwaldu, przypominającym kształt ężny kurek od wodociągu... Spotka awudzistą, władającym biegle języ- kim... Pobyt generała Eisenhowera wie. „Śmierć i pogrzeb Wincentego Naratywa brzeska... Stosunek Wi- ikołajczyka... „Kraj coraz bardziej a rzeźnię" — i tu następują wyli- rdów ludowców i innych działaczy, oru i metod stalinowskich... Jaski- Starówce... Wspomnienie o poby- a New Yorku La Guardji w charak- ktora UNRRY... Stwierdzenie, że ym generałem Malinowem był nie jak wyproszony niedawno z Anglji ow... Wszystko to przeplatane jest mentami codziennego życia, jasnemi ni plamami, tworzącemi niezwykle żywy całokształt życia — zresztą Warszawy, ale całego bodaj kraju, i zapisy z pobytów na Wybrzeżu, na Ziemiach Odzyskanych, w Kra- środkowej Małopolsce, w Poznań-

faktów bezspornych — jednem słowem — ży- cia.

Walory „W imieniu K większe dzisiaj, niż gd raz czytałem kilka m zrobił obecny okres, w ska tak zalotnie mizdrz ten jej flirt z uchodź dewszystkiem z Polon aktualizuje ten drugi bońskiego. Nie wiem. Z poznania tej książki tylko nowej emigrac zadomowionej Polonji sza, niż była na wiosn

Dziś, kiedy reżym k przybycie turystów z wszystkich dawnych c cowników „Światpolu", nic jakoby w Polsce nawet w „Światpolu" rze — dziś, powtarza niecznie do książki "W teraz wylicza gmachy, drugiej wojny światow

IGNACY J ORAWSKI

widział odbudowane i temu; kto zachwyca si ted tour" po Polsce ja wieniem w Warszawie, t się z książki Korbo ski 1947 roku wznowion Królowej Madagask mińską i Tadeuszem C jest Warszawą, czy po skim, czy za czasów n

Korboński dziewięć lat po krótkiej „conduc- kiemkolwiek przedsta- n powinien przekonać , że już 23 lutego rszawie „Żołnierza . Sempolińską, Zi- szą — bo Warszawa d zaborem biało-car- epodległości, czy pod syjskim, tym razem

Kremla" wydają mi się y tę książkę pierwszy sięcy temu. Może to którym bolszewja pol- y się do nas. Może to ą gromadą, ale prze- amerykańską — tak m pamiętników Kor- aje mi się, że potrzeba zez szersze koła nie ale i tej zdawna tu zej — jest teraz wiek

munistów ściąga na Polonji amerykańskiej onków zarządu i pra- by gości oszukać, że się nie zmieniło i że pozostały „dawne twa- m, trzeba zajrzeć ko- imieniu Kremla". Kto dbudowane od czasu nawet takie, które

z kolei wspomnień Korbońskiego, jak ich bezpretensjonalny prosty język i ta jego bezpośredniość, w podchodzeniu do każdej sprawy, każdego zagadnienia, czy zjawiska. Pod względem literackim „W imieniu Kremla" jest książką staranniej opracowaną niż „W imieniu Rzeczypospolitej". Wydaje mi się, że autor coraz swobodniej się czuje w roli pisarza, chociaż nie zapomina, iż jest zarazem i politykiem. Podkreślam to dlatego, że partyjno-politycznych materjałów jest w tym drugim tomie wspomnień znacznie więcej niż w pierwszym, ale to się tłumaczy zmienionemi funkcjami autora i faktem, że jego stronnictwo reprezentowało w relacjonowanym przez niego okresie całą opozycję do narzuconych Polsce agentów Moskwy, a więc całe bodaj społeczeństwo. Może dlatego obfitość zapisków partyjno-politycznych nie razi. Może tak jest i dlatego, że nawet owe zapiski potrafił autor zręcznie przeplatać interesującemi epizodami, w naratywie niepozbawionemi przebłysków zdrowego humoru.

Ta jednak część wspomnień ma olbrzymią wartość historyczną. Jest ona bowiem recytacją faktów, które zarówno w Polsce, jak i na emigracji ulegają straszliwemu zniekształceniu. Korboński to wszystko uporządkował. W chronologicznym porządku recytuje on jak to „pięć przed dwunastą" z rozmowy z Mikołajczykiem, gdy go powiadomił o zamiarze ucieczki z Polski, ów zrobił na nim wrażenie, jakoby sam nie myślał o ucieczce. W świetle późniejszych wypadków historycznej całkiem wagi nabiera sprzeciw Mikołajczyka do projektu rozwiązania Polskiego Stronnictwa Ludowego, który wysunął Korboński. Wielu działaczy tego stronnictwa żyłoby dzisiaj, wielu innych nie siedziałoby w więzieniach, gdyby wówczas nastąpiło rozwiązanie.

Historycznej wagi nie pomniejsza idący w ślad za powyższą relacją epizod zatytułowany „pożegnanie z wiśnówką". Jest w nim mowa o sercach, które krajały się na myśl, że po ucieczce z Polski... „pękate gąsiorki z filtrami na szyjkach, pełne purpurowej treści, wpadną w zdradzieckie ręce bezpieki i zostaną pohańbione przez ordynarne gardła ubeków, przyzwyczajone do bimbru i machorki." To jest klasyczny wprost zwrot Korbońskiego, próbka maleńka tego, co z historycznych, zazwyczaj suchych, zapisów czyni jego pamiętniki w najwyższym stopniu interesującą lekturą. Podobnie jak i „W imieniu Rzeczypospolitej", tak i „W imieniu Kremla" powinna być przetłumaczona na język angielski i o ile tylko to okaże się możliwe wydana w Stanach Zjednoczonych. W toku czytania nieraz przychodziła mi ta myśl do głowy, bo tak pisane pamiętniki aż się proszą o przekład i wydanie w Ameryce. W dobrym przekładzie, z wiernem oddaniem humoru polskiego, a pomini-

Są rzeczy nom, jak na syjskie. Jak białych car człowiek w Świeca Iwa rodawny „n Kucharzews nem swem d wonego". S sportretowa ludzi tego s jednemu wy cym zaborcz sjanizmu. T i inne narc jeszcze dale ko od jego r ny nazwisk nika na Zaw na Połanie skala na St rocki. To do każdej jego tom pamięt

W epilogu się zapowia Emigracji". być najbard samej emigr starej Polon ci tom zacz jest i dla sa jak najnieb wierny swe szych dwu by pisać ta To z kolei stwa. Z dru dewizy, mó po części i szym jedn rozważyć zapisków na strony SPRAWY dwa pierw

Zaznacz głośne my bońskiego więc głośn jenna, cał siedleńcam wszystkich skiego — emigracja masowa i tyczna, e świateł. Z nej liczeb jest czyn macierzys tego bag ciągnięć

"W IMIENIU KREMLA"

W następnem wydaniu „Ogniwa", w dziale poświęconym książce polskiej na emigracji, rozpoczniemy druk fragmentów z nowej książki Stefana Korbońskiego — „W imieniu Kremla".

Każdy fragment książki, to wycinek z obrazu ilustrującego tragedję ujarzmionej Polski i niezmożona przeciwnościami i prześladowaniami wiara Polaków w wolne jutro.

W każdym uderzy nikliwość obserwacyj autora i jego sposo egawczość ubrane w styl narracji fascy jącej czytelnika. Uśmiech i humor tal ypowy dla Polaków w najcięższych nawet asach, podkreślają jedynie ponurość życ dzisiejszej Polsce.

Poniżej fragment róbka stylu „W imieniu Kremla".

STEFAN KORBOŃSKI

GÓRALSKI ADZIEJE

2 luty 1946

Pojechaliśmy na Ka wy. Do Kuźnic wiózł nas stary góral, który ecz zrozumiała, zapytał po drodze, skąd eśmy. Gdy mu odpowiedziałem, że z War y i w czasie rozmowy, jaka się wywiązał dodałem kilka epitetów pod wiadomym esem, ośmielony tem zapytał wręcz:

— A co teraz, pa będzie z nami? I co trzeba robić, żeby by piej?

Powiedziałem, co n na ten temat i doradziłem w każdym r głosowanie w wyborach, które się odbęd a PSL. Górala to nie przekonało:

— Będziemy tu ws y głosowali na PSL, ale my starzy mówim ędzy sobą, że to nie wystarczy. Wyboram wietów z Polski nie wypędzi. Jest tylko je potęga, która może to zrobić.

— Jaka? — zapyta ciekaw, czy usły- szę zwykłą w takich ch odpowiedź.

— Ameryka — odp óral z przekonaniem i wyrżnął konia bate k gdyby z intencją pokazania mi, jak to pa zrobić.

IGNACY ORAWSKI

widział odbudowane i Korboński dziewięć lat temu; kto zachwyca s po krótkiej „conducted tour" po Polsce kiemkolwiek przedstawieniem w Warszawie en powinien przekonać się z książki Korbo ego, że już 23 lutego 1947 roku wznowion Warszawie „Żołnierza Królowej Madagask z Sempolińską, Zimińską i Tadeuszem szą — bo Warszawa jest Warszawą, czy d zaborem biało-carskim, czy za czasów epodległości, czy pod ponownym zaborem syjskim, tym razem czerwono-carskim. Ws k ściszone znacznie w okresie okupacji niem ckiej sentymenty swe no i humor ujawnił od syreni i wtedy — jak to nam Korboń doskonale powiedział w poprzedniej swej siążce („W imieniu Rzeczypospolitej").

Nic tak nie podn walorów tych drugich

tosa do Mikołajczyka... „Kraj coraz bardziej przypomina rzeźnię" — i tu następują wyliczenia mordów ludowców i innych działaczy, opisy terroru i metod stalinowskich... Jaskiniowcy na Starówce... Wspomnienie o pobycie mayora New Yorku La Guardji w charakterze dyrektora UNRRY... Stwierdzenie, że legendarnym generałem Malinowem był nie kto inny, jak wyproszony niedawno z Anglji Iwan Sierow... Wszystko to przeplatane jest stale fragmentami codziennego życia, jasnemi i ciemnemi plamami, tworzącemi niezwykle barwny, żywy całokształt życia — zresztą nie tylko Warszawy, ale całego bodaj kraju, są bowiem i zapisy z pobytów na Wybrzeżu, w Tatrach, na Ziemiach Odzyskanych, w Krakowie, w środkowej Małopolsce, w Poznańskiem...

W niejednym fragmencie książki Korbońskiego przypomniały mi się mickiewiczowskie „Dziady", w innych „Ugodowcy" Wiesława Sclavusa (Wacława Gąsiorowskiego), to znów „Róża" Karteli — czy nawet tak ongiś popularny na emigracji „Policmajster Tagiejew" — ale wszystko z dodatkiem teraźniejszości,

mowa o sercach, któ że po ucieczce z Polsk filtrami na szyjkach, wpadną w zdradziecki pohańbione przez orc przyzwyczajone do bi jest klasyczny wpros próbka maleńka tego, zwyczaj suchych, zap niki w najwyższym st turą. Podobnie jak i „ litej", tak i „W imieni przetłumaczona na jęz to okaże się możliwe w noczonych. W toku c dziła mi ta myśl do gł miętniki aż się proszą w Ameryce. W dobry nem oddaniem humor ciem niektórych mniej trzno-polskich, kompl sprawy przez obcych mogłaby stać się „be szczególnie ważne tera ten i ów z „rdzennych woli zniekształca w sw ski prawdziwy stan rz znajomości zbiorowej łeczeństwa polskiego, niewidzialnym murem kresie „odwilży".

Nawet w okresie ch skiej akcji niepodległ styczniowem, nie był człowieka-Polaka tak gdy różne czynniki, w służeni w akcji niepodl przejawiać zwątpienie swych posterunkach e ta druga z kolei książk na być czytana jako sk nie, jako „tonik", wzma kiem nerwy polskie, sta sającemi przeżyciami, wyczekiwaniem na nie przychodzi...

Korboński nie rzuca wyszukanego frazesu p tuje to, co widział i prz rością, którą mu podob jego towarzysze partyj swawolny, lekki. Może rodzaju krytyce i zazd inni szablonowej drogi nych tradycyjnemi fr lub że jako prawnik prawniczej, albo nauko nego. Nie wiem, a zres chodzi. Zdaje mi się, że lepszą formę.

Taki kapitalny rozdzi wych p. t. „Nowa Szlach więcej niż cały tom to jest szkic portretowy żadne opowiastka o ale niezwykle realistyc wie półstronicowe stresz dy o naturze ludzkiej, kach człowieka.

tyle pieniędzy.

Tygodniowy
PRZEGLĄD
POŚWIĘCONY
» WIEDZY i
» ROZRYWCE

ZŁOWIEKA—POLAKA

Korbońskiego „W imieniu Kremla")

jednem słowem — ży-

Kremla" wydają mi się
y tę książkę pierwszy
esięcy temu. Może to
którym bolszewja pol-
y się do nas. Może to
ą gromadą. ale prze-
amerykańską — tak
m pamiętników Kor-
aje mi się, że potrzeba
zez szersze koła nie
ale i tej zdawna tu
zej — jest teraz więk

munistów ściąga na
Polonji amerykańskiej
łonków zarządu i pra-
aby gości oszukać, że
się nie zmieniło i że
pozostały „dawne twa-
n, trzeba zajrzeć ko-
imieniu Kremla". Kto
odbudowane od czasu
ej, nawet takie, które

ORAWSKI

Korboński dziewięć lat
po krótkiej „conduc-
kiemkolwiek przedsta-
en powinien przekonać
go, że już 23 lutego
w Warszawie „Żołnierza
u" z Sempolińską, Zi-
szą — bo Warszawa
d zaborem biało-car-
epodległości, czy pod
syjskim, tym razem
k ściszone znacznie w
ckiej sentymenty swe
od syreni i wtedy —

z kolei wspomnień Korbońskiego, jak ich bezpretensjonalny prosty język i ta jego bezpośredniość, w podchodzeniu do każdej sprawy, każdego zagadnienia, czy zjawiska. Pod względem literackim „W imieniu Kremla" jest książką staranniej opracowaną niż „W imieniu Rzeczypospolitej". Wydaje mi się, że autor coraz swobodniej się czuje w roli pisarza, chociaż nie zapomina, iż jest zarazem i politykiem. Podkreślam to dlatego, że partyjno-politycznych materjałów jest w tym drugim tomie wspomnień znacznie więcej niż w pierwszym, ale to się tłumaczy zmienionemi funkcjami autora i faktem, że jego stronnictwo reprezentowało w relacjonowanym przez niego okresie całą opozycję do narzuconych Polsce agentów Moskwy, a więc całe bodaj społeczeństwo. Może dlatego obfitość zapisków partyjno-politycznych nie razi. Może tak jest i dlatego, że nawet owe zapiski potrafił autor zręcznie przeplatać interesującemi epizodami, w naratywie niepozbawionemi przebłysków zdrowego humoru.

Ta jednak część wspomnień ma olbrzymią wartość historyczną. Jest ona bowiem recytacją faktów, które zarówno w Polsce, jak i na emigracji ulegają straszliwemu zniekształceniu. Korboński to wszystko uporządkował. W chronologicznym porządku recytuje on jak to „pięć przed dwunastą" z rozmowy z Mikołajczykiem, gdy go powiadomił o zamiarze ucieczki z Polski, ów zrobił na nim wrażenie, jakoby sam nie myślał o ucieczce. W świetle późniejszych wypadków historycznej całkiem wagi nabiera sprzeciw Mikołajczyka do projektu rozwiązania Polskiego Stronnictwa Ludowego, który wysunął Korboński. Wielu działaczy tego stronnictwa żyłoby dzisiaj, wielu innych nie siedziałoby w więzieniach, gdyby wówczas nastąpiło rozwiązanie.

Historycznej wagi nie pomniejsza idący w ślad za powyższą relacją epizod zatytułowany „pożegnanie z wiśnówką". Jest w nim mowa o sercach, które krajały się na myśl, że po ucieczce z Polski... „pękate gąsiorki z filtrami na szyjkach, pełne purpurowej treści, wpadną w zdradzieckie ręce bezpieki i zostaną pohańbione przez ordynarne gardła ubeków, przyzwyczajone do bimbru i machorki." To jest klasyczny wprost zwrot Korbońskiego, próbka maleńka tego, co z historycznych, zazwyczaj suchych, zapisów czyni jego pamiętniki w najwyższym stopniu interesującą lekturą. Podobnie jak i „W imieniu Rzeczypospolitej", tak i „W imieniu Kremla" powinna być przetłumaczona na język angielski i o ile tylko to okaże się możliwe wydana w Stanach Zjednoczonych. W toku czytania nieraz przychodziła mi ta myśl do głowy, bo tak pisane pamiętniki aż się proszą o przekład i wydanie w Ameryce. W dobrym przekładzie, z wiernem oddaniem humoru polskiego, a pominięciem niektórych mniej ważnych spraw wewnętrzno-polskich, komplikujących zrozumienie

Są rzeczy, ulegające minimalnym przemianom, jak naprzykład państwo moskiewsko-rosyjskie. Jak za chanów mongolskich, jak za białych carów, tak i teraz za czerwonych, człowiek w Rosji nie miał i nie ma wolności. Świeca Iwana Kality płonie tak samo. Starodawny „mir" to dzisiejszy kołchoz. Jan Kucharzewski sportretował to w monumentalnem swem dziele „Od Białego Caratu do Czerwonego". Stefan Korboński na swój sposób sportretował niezmienne substancje w psychice ludzi tego szerokiego międzymorza, które niejednemu wydaje się logicznym pasem, dzielącym zaborczy germanizm od zaborczego rosjanizmu. To nie tylko Polacy tak czują, ale i inne narody sąsiedzkie, bardzo a bardzo jeszcze dalekie od idei federalizmu, a nie tylko od jego realizacji. To dotyczy nie tylko zmiany nazwisk w ustroju komunistycznym z Rzeźnika na Zawada-Skrzyński, z Schimsschejmera na Połaniecki, z Gruenberga na Grot, z Moskala na Starowiejski czy z Papieża na Parocki. To dotyczy wszystkich przejawów życia, każdej jego dziedziny, o który potrąca drugi tom pamiętników Korbońskiego.

W epilogu tego drugiego tomu autor zdaje się zapowiadać trzeci pod tytułem „W imieniu Emigracji". Wydaje mi się. że ten trzeci może być najbardziej interesujący, nie tylko dla samej emigracji uchodźczej, ale i dla nas ze starej Polonji. Sądzę wszelako, że na ten trzeci tom zaczekamy dłużej, choćby dlatego, że jest i dla samego autora i dla sprawy polskiej jak najniebezpieczniejszy. Autor, chcąc być wierny swej dewizie, tak wyrażanej w pierwszych dwu tomach jego pamiętników, musiałby pisać tak samo, to jest całkiem szczerze. To z kolei mogłoby mieć daleko idące następstwa. Z drugiej strony, gdyby odstąpił od tej dewizy, mógłby spotkać się z wieloma, może po części i słusznemi zarzutami. Najważniejszym jednak punktem, który autor musiałby rozważyć — byłby ten: czy to, co ze swoich zapisków na emigracji od jesieni roku 1947 na strony książki przeniesie, będzie miało dla SPRAWY POLSKIEJ takie same walory, jak dwa pierwsze tomy jego pamiętników.

Zaznaczyłem na wstępie, że streszczam tu głośne myśli na kanwie książki Stefana Korbońskiego p. t. „W Imieniu Kremla". Myślę więc głośno dalej: emigracja wojenna i powojenna, całe uchodźtwo włącznie z byłymi wysiedleńcami — ta wielka masa rozrzucona po wszystkich pięciu kontynentach globu ziemskiego — to wszak tragedja narodu. Każda emigracja ma swoje światła i cienie. Wielka, masowa i przymusowa, w lwiej części polityczna, emigracja musi mieć więcej cieni niż świateł. Z drugiej strony fakt istnienia pokaźnej liczebnie masy wolnej emigracji polskiej jest czynnikiem bardzo ważnym, dopóki kraj macierzysty pozostaje w niewoli. Nie należy tego bagatelizować. Mimo wielu wad i niedociągnięć tej emigracji, ma ona rolę do spełnienia, tem większą, im bardziej komunizm naciska na jej rozładowanie i likwidację. Wszyscy wiemy, jak wielki jest ten nacisk w okre-

KI

i dziewięć lat
kiej „conduc-
viek przedsta-
ien przekonać
już 23 lutego
wie „Żołnierza
npolińską, Zi-
bo Warszawa
em biało-car-
ości, czy pod
tym razem
ne znacznie w
ntymenty swe
ni i wtedy —
ale powiedział
imieniu Rze-

tych drugich

A"

i, to wycinek z
ę ujarzmionej
ościami i prze-
w wolne jutro.
ość obserwacyj
ość ubrane w
czytelnika. U-
dla Polaków w
podkreślają je-
jszej Polsce.
stylu „W imie-

EJE

2 luty 1946
Do Kuźnic wiózł
rozumiała, za-
Gdy mu odpo-
czasie rozmo-
em kilka epite-
ośmielony tem

z nami? I co

en temat i do-
wanie w wybo-
. Górala to nie

sowali na PSL,
sobą, że to nie
w z Polski nie
ga, która może

kaw, czy usły-
powiedź.
z przekonaniem
łyby z intencją
bić.

Historycznej wagi nie pomniejsza idący w ślad za powyższą relacją epizod zatytułowany „pożegnanie z wiśnówką". Jest w nim mowa o sercach, które krajały się na myśl, że po ucieczce z Polski... „pękate gąsiorki z filtrami na szyjkach, pełne purpurowej treści, wpadną w zdradzieckie ręce bezpieki i zostaną pohańbione przez ordynarne gardła ubeków, przyzwyczajone do bimbru i machorki." To jest klasyczny wprost zwrot Korbońskiego, próbka maleńka tego, co z historycznych, zazwyczaj suchych, zapisów czyni jego pamiętniki w najwyższym stopniu interesującą lekturą. Podobnie jak i „W imieniu Rzeczypospolitej", tak i „W imieniu Kremla" powinna być przetłumaczona na język angielski i o ile tylko to okaże się możliwe wydana w Stanach Zjednoczonych. W toku czytania nieraz przychodziła mi ta myśl do głowy, bo tak pisane pamiętniki aż się proszą o przekład i wydanie w Ameryce. W dobrym przekładzie, z wiernem oddaniem humoru polskiego, a pominięciem niektórych mniej ważnych spraw wewnętrzno-polskich, komplikujących zrozumienie sprawy przez obcych — „W imieniu Kremla" mogłaby stać się „best-sellerem". Jest to szczególnie ważne teraz, w okresie, w którym ten i ów z „rdzennych" Amerykanów mimowoli zniekształca w swych reportażach z Polski prawdziwy stan rzeczy poprostu z braku znajomości zbiorowej duszy Polski t. j. społeczeństwa polskiego, oddzielonego od niego niewidzialnym murem nawet w obecnym okresie „odwilży".

Nawet w okresie chwilowego osłabienia polskiej akcji niepodległościowej po powstaniu styczniowem, nie była wiara w potencjał człowieka-Polaka tak potrzebna, jak obecnie, gdy różne czynniki, w tem nawet ludzie zasłużeni w akcji niepodległościowej, zaczynają przejawiać zwątpienie w celowość trwania na swych posterunkach emigracyjnych. To też ta druga z kolei książka Korbońskiego powinna być czytana jako skuteczny lek na zwątpienie, jako „tonik", wzmacniający przedewszystkiem nerwy polskie, stargane najprzód wstrząsającemi przeżyciami, a potem wieloletniem wyczekiwaniem na niepodległość, która nie przychodzi...

Korboński nie rzuca ani zdawkowego, ani wyszukanego frazesu patrjotycznego. Portretuje to, co widział i przeżył z prostotą i szczerością, którą mu podobno nawet za złe mają jego towarzysze partyjni. Że to niby jest zbyt swawolny, lekki. Może przejawia się w tego rodzaju krytyce i zazdrość, że nie obrał jak inni szablonowej drogi nudnych i naszpikowanych tradycyjnemi frazesami pamiętników, lub że jako prawnik nie napisał rozprawy prawniczej, albo naukowego szkicu historycznego. Nie wiem, a zresztą mało mnie to obchodzi. Zdaje mi się, że trudno było wynaleźć lepszą formę.

Taki kapitalny rozdział, jak jeden z końcowych p. t. „Nowa Szlachta" mówi czytelnikowi więcej niż cały tom ciężkiej rozprawy. Toż to jest szkic portretowy a la Rembrandt: nie żadne opowiastka o polskim romantyźmie, ale niezwykle realistyczne, zwięzłe, bo zaledwie półstronicowe streszczenie dziejowej prawdy o naturze ludzkiej, o wieczystych słabostkach człowieka.

zapisków na emigracji od jesieni roku 1947 na strony książki przeniesie, będzie miało dla SPRAWY POLSKIEJ takie same walory, jak dwa pierwsze tomy jego pamiętników.

Zaznaczyłem na wstępie, że streszczam tu głośne myśli na kanwie książki Stefana Korbońskiego p. t. „W Imieniu Kremla". Myślę więc głośno dalej: emigracja wojenna i powojenna, całe uchodźtwo włącznie z byłymi wysiedleńcami — ta wielka masa rozrzucona po wszystkich pięciu kontynentach globu ziemskiego — to wszak tragedja narodu. Każda emigracja ma swoje światła i cienie. Wielka, masowa i przymusowa, w lwiej części polityczna, emigracja musi mieć więcej cieni niż świateł. Z drugiej strony fakt istnienia pokaźnej liczebnie masy wolnej emigracji polskiej jest czynnikiem bardzo ważnym, dopóki kraj macierzysty pozostaje w niewoli. Nie należy tego bagatelizować. Mimo wielu wad i niedociągnięć tej emigracji, ma ona rolę do spełnienia, tem większą, im bardziej komunizm naciska na jej rozładowanie i likwidację. Wszyscy wiemy, jak wielki jest ten nacisk w okresie „odwilży" i wiemy również, że reżym warszawski wszystko będzie czynił choćby pod dyktandem instynktu samozachowawczego, aby upatrzonego celu, czyli unicestwienia emigracji dopiąć. Wiemy również jak bardzo reżym liczy na słabsze, mniej odporne lub znużone latami wyczekiwania jednostki i jak wyzyskuje sentymenty rodzinne w posługiwaniu się Polonją amerykańską dla zlikwidowania nienawistnej sobie emigracji wojennej i powojennej.

Z drugiej strony nad emigracją tą wisi stała klątwa diaspory. Nieuchronnemu pomnażaniu się różnic, stałemu dzieleniu się na coraz to drobniejsze liczniejsze ugrupowania, a nawet grupki, skłóceniu emigracji — co lepsze umysły i serca polskie na emigracji winny jak najenergiczniej się przeciwstawiać, opóźniając wspomniany proces rozkładu. Śmieszności i wady emigracyjne łatwo karcić i wykpiwać, jak łatwo jest rozbijać to, co istnieje. Trudniej jest cokolwiek budować. Otóż w tym zakresie potężna liczbowo Polonja amerykańska, stare wychodźtwo zdawna tu zasiedziałe i wrosłe już korzeniami w amerykańską ziemię — może okazać się czynnikiem zbawiennym, sprzymierzeńcem przeciw rozkładowej robocie warszawskich agentów Moskwy, występujących coraz to odważniej wobec wolnych Polaków na emigracji w roli prawnego rządu polskiego.

W książkach „W imieniu Rzeczypospolitej" i „W imieniu Kremla" Korboński mógł portretować światła i cienie społeczeństwa polskiego, ostre niekiedy rysując sylwetki jednostek, nie zawsze dodatnie, ale pisał o NARODZIE na jego własnej ziemi. Pisał o ludziach, nieraz głodnych i wymęczonych, nieraz torturowanych, a zawsze ściganych lub dozorowanych. Pisał o tragedji narodu w niewoli. Portretował społeczeństwo męczenników, w którem mogły uwijać się niekiedy czarne i podejrzane figury złoczyńców i rzezimieszków politycznych i społecznych. W książce traktującej w ten sam sposób emigrację Korboński napotka na syzyfowy trud. Nie trzeba wszak, aby wybielał zespołu emigracji portretował ją jako męczen

(Dokończenie na str. 10-ej)

O Wiarę w Człowieka Polaka

(Dokończenie ze str. 9-ej)

nika, którym coraz szybciej ona być przestaje, jeśli częściowo nim była. Z drugiej strony nie trzeba wszak, aby (co jest najłatwiejsze) zamiast portretu dał karykaturę emigracji. Nic tak nie pociąga jak satyra, zwłaszcza gdy tyle jest do niej sposobności i tak obfity do niej materjał. Czyni to przecież już narzucony Polsce reżym komunistów. Czyni nie tylko złośliwie, ale po łajdacku, piórami zdrajców zbiegłych z obozu demokracji, w niejednym wypadku ludzi, którzy korzystali przez lata z azylu i dobrobytu w Ameryce, a nawet zdołali poznać amerykańską służbę państwową, ludzi, którzy to doświadczenie sprzedali narzuconemu Polsce reżymowi komunistów.

Reasumując powyższe — pragnę zakończyć te głośne myśli na kanwie doskonałej książki stwierdzeniem, że tak ona jak i jej poprzedniczka samym swoim tematem PODNOSZĄ serca polskie, UMACNIAJĄ w wierze w człowieka-Polaka, że tak powiem w polski rodzaj ludzki, ZWIĘKSZAJĄ wiarę w jutro narodu polskiego. Czy temat zaprojektowanej trzeciej książki Stefana Korbońskiego uczyni to samo, czy w równym stopniu przyczyni się SPRAWIE POLSKIEJ — nie wiem. Wiem jeno, że jeśli tego autor dopnie, to powinien stanowczo zarzucić wszystko inne i jak najbardziej imać się pióra na resztę żywota swego. Wtedy bowiem osiągnie to, co Henryk Sienkiewicz dokonał swą trylogją. Ale Sienkiewicz miał o wiele łatwiejsze zadanie: pisał o dość odległej przeszłości, a Korboński obrał sobie za temat teraźniejszość, nie pozbawioną licznych gniazd szerszeni.

W międzyczasie, nim ostatni delegat wygnańczego rządu polskiego na Kraj wyda trzecią swą książkę — polecam jego pierwsze dwie ,a szczególnie drugą p. t. „W imieniu Kremla" dla pokrzepienia serc, dla zaspokojenia ciekawości, a nawet dla rozrywki.

Czytajcie

w następnem wydaniu „Ogniwa"
fragmenty z książki

STEFANA KORBOŃSKIEGO

W Imieniu Kremla

wydanej ostatnio przez Instytut Literacki w Paryżu